TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 25 Maja. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

SCHIZMA WE WALCE Z KATOLICYZMEM W POLSCE *).

Nowa a straszna spadła klęska na Kościół katolicki w Polsce pod zaborem moskiewskim zostającéj. Ukaz cesarski z Grudnia r. z. wydarł kościołom katolickim wszelkie dobra i fundusze a ustanowił w zamianę szczupłe pęsye dla duchowieństwa i poddał je pod rozkazy i samowolę cesarskich czynowników. Jest to największy cios, jakiego po długim ucisku i rozlicznych prześladowaniach doznaje religia, bo traci przez to ostatnią cechę swobody. Skutki tego rozporządzenia są widoczne i zamierzone ujarzmienie zupełne Kościoła; odtąd ma się do woli wszechwładnéj cesarzy naginać. Przyzwyczailiśmy się patrzeć, jak po każdym ruchu świadczącym o nadziejach narodu nie zagasłych. Moskwa z podwojoną wściekłością rzuca się na ofiarę i najgwałtowniejszych chwyta się środków, by zagładzić naród, a tak posiadanie ziem zdobytych na zawsze sobie zabezpieczyć. A ponieważ wie dobrze, gdzie jest jądro i siła narodu, z kąd czerpie nieznużoną odwagę do nowych prac, przeczuwając, że wierze katolickiéj winna jest Polska tę dzielność w nieszczęściach, zawodach, upadkach, tę wytrwałość niezłomną w pracy narodowéj, tę ufność niezachwianą w lepszą przyszłość, bije taranami najsroższych ukazów, rozporządzeń, by skruszyć mianowicie tę skałę, na któréj się naród polski opiera. Religia katolicka jest zaporą ścisłego zjednoczenia się Polski i Moskwy; dlą tego śmierć i zguba téj religii! Pokonawszy i tą razą bez wielkich wysileń powstanie, widząc ten naród opuszczony od wszystkich, widząc obojętność Europy na najsroższe okrucieństwa, jakich się dopuszczała w ostatniéj orężnéj walce, nie zna granic w swéj wściekłości; rzuca się zuchwale na wiarę narodu i włożyć kajdany schizmy na uczucia i sumienie pragnie.

Biorąc pochop z tego nowego zamachu, na Kościół katolicki przez schizmę wymierzonego, mam zamiar przedstawić na tém miejscu cały obraz systematycznego ucisku i prześladowania tego Kościoła, obraz owéj walki zaciekłéj schizmy z katolicyzmem od wieku już prawie toczonéj na ziemi polskiéj. A chociaż nic nowego nie przynosimy, chociaż po wiele razy wieści o tym strasznym ucisku odbijały się o uszy znane, wiele z krwawych szczegółów świeżo jeszcze zapisanych w pamięci naszéj, mniemamy, że przedstawiając prześladowania wszystkie wiary w jednym obrazie, wykażemy, nad jaką stoimy przepaścią. Dzieje męczeństwa naszego, cierpień i boleści za wiarę wskażą nam jawny zamiar schizmy wykorzenienia katolicyzmu w Polsce, przekonają nas, że jest system ukuty przez Moskwę i z nieubłaganą przeprowadzony konsekwencyą poniewolnego niszczenia i zagłady Kościoła katolickiego, okażą nam zkąd i gdzie nam największe dzisiaj grozi niebespieczeństwo, na jakiém polu dzisiaj skupiać siły narodowe, co nam z wytrwałością i poświęceniem bronić należy. Opisując owe zapasy Kościoła naszego ze schizmą, spotkać nam się przyjdzie z wielkimi ludźmi, z wniosłymi i nieugiętymi charakterami po stronie katolików uciemiężonych. Podnieść ich na piedestał za obowiązek uważamy dla przykładu, wzoru przewodniczącego braciom naszym w ich ucisku i walce dzisiejszéj. Ileż im potrzeba zachęty do oporu śmiałego, do odwagi i siły w obronie praw i zasad Kościoła św. w pośród tego nacisku ze strony schizmy! Niczego tak nie pragniemy do téj pracy naszéj, jak, aby głos nasz doleciał do tych braci, którzy na największe próby stawiani będą, aby ostrzegł się o grożącém niebespieczeństwie i do wytrwałéj przygotował walki, aby stawiając sobie przed oczy poprzedników swoich w tych zapasach, ten sam niezłomny hart duszy okazali, to samo przywiązanie do wiary, ten sam nie ugięty mimo groźb i kar opór przeciw wszystkim zamachom na Kościoł.

Kapłan francuski Lescoeur zastanawiając się w dziele swojém**) nad tém systematyczném prześladowaniem katolicyzmu w Polsce przychodzi do wniosku, że opierając się na dokumentach przeciw Kościołowi katolickiemu przez cesarzy moskiewskich dotychczas wydanych, śmiało twierdzić można, że za lat 20 nie będzie katolików ani w Rosyi, ani w Polsce. Po ludzku sądząc, można w ten sposób zawyrokować. Jeżeli Pan Bóg nie wkroczy i zamiarów niesprawiedliwości nie pokrzyżuje, jeżeli ufając w łaskę Bożą i miłosierdzie żadnego oporu stawiać nie będziemy, jeżeliśmy się tak znużyli w dotychczasowych walkach, że ręce upuścimy, jeżeli powolni się staniemy dla wszystkich najniesprawiedliwszych ukazów, jeżeli duchowieństwo nie zespoli wszystkich sił w obronie praw i zasad katolickich, jeżeli schizma i nadal tryumfy odnosić będzie, zagłada katolicyzmu w Polsce, chociaż może nie tak w krótkim czasie, ale niezawodnie, nastąpi. A potém można bespiecznie wszystkie nadzieje pogrzebać na ruinie wiary, na gruzach ółtarzy i kościołów.

Zdaniem naszém jest to sprawa na dzisiaj największéj wagi, która umysły wszystkich zająć powinna. Patrząc na te postępy schizmy w narodzie naszym, na te łupy, które schizma zdobywa w dzwon trwogi uderzam. Porachujmy się dzisiaj ze siłami naszemi, oglądajmy się w około, co stawiać naprzeciw potworowi, który pochłonąć nas zamierza, byśmy zapożno się nie spotrzegli i po niewczasie nie żałowali. Niech każdy

*) Jako źródła posłużyły nam do téj pracy dokumenta i opisy zawarte w dziełach: 1. *Theinera „Vicissitudes de l'Eglise en Pologne et en Russie"* Paris 1843, tłomaczone z niemieckiego. 2. *D'Horrera „Souffranies et persecutions de l'église catholique en Russie."* 1842. 3. *Lescoeura „L'eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe."* Paris. 1860. Jako téż: W dziennikach i pismach peryodycznych jak *Przeglądzie poznańskim*, *Dzienniku poznańskim*, *Czasie* i innych. —

**) L'eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe. Paris. 1860.

czyni w téj sprawie, co powinien i może, a Bóg łaskawy pospieszy ku pomocy.

Odtąd rzutny geniusz Piotra W. wyniósł Moskwę, azyatyckie dotychczas państwo, do rzędu mocarstw europejskich, odtąd państwo to stara się pozostać w składzie narodów Europy przez zabór krajów europejskich. Sąsiednia Polska doznała pierwsza tych łupieczych zachcianków. Car Piotr pożądliwém okiem patrzał na ziemie polskie, mieszał się w jéj sprawy, nic jednak niezyskał, bo niemiał jeszcze sił po temu. Myśl jego znalazła godnych wielbicieli i wykonawców w jego następcach. Czy ją przekazał testamentem swoim zastępcom, czy nie, każdy z moskiewskich carów zbliżający się zdolnościami, ambicyą, duchem despotyzmu do tego twórcy moskiewskiego państwa musiał koniecznie cel Piotra położyć sobie za zadanie całego życia, musiał koniecznie pomysł Piotra W. starać się urzeczywistnić. Zamiar ten Moskwy przebija odtąd widocznie we wszystkich jéj stósunkach z Polską; wszystkie wojny, przymierza, układy do tego celu zmierzały. A ponieważ różność religii, a ztąd płynących zasad i systemu rządu stawała przeszkodą tym nieuczciwym zamiarom, miała schizma, którą carowie w żelazne jarzmo zajęli i do swoich widoków i politycznych celów naginać mieli, służyć za narzędzie do wprowadzenia i ustalenia wpływu ich w Polsce, a ostatecznie do zupełnego ujarzmienia dopomódz. Schizma była tym sztandarem, który Moskwa wywiesiła we walce na zabój z katolicką Polską, schizma to była owém posłannictwem państwa moskiewskiego, w imię któréj zagony swe w Europie rozpuściła.

Na drogę wskazaną przez Piotra W. wstępuje zręczna, przebiegła i ambitna wnuczka jego, Katarzyna; schizma daje jéj powód do mieszania się w sprawy polskie, schizmę rzuca jako ziarno niezgody, rozprężenia i osłabienia w naród, a odtąd schizma, jako zmoru, osiadła na sercu narodu. Była to chwila najcięższa w Polsce. Moskwa przefrymarczyła koronę i tak potężnie wpływ swój w Polsce utwierdziła, tak silnie oparła nogę o ziemię polską dla znikczemniałości powszechnéj, upadku ducha, że nie było podobieństwem strząsnąć tego jarzma zawistnego. Zaledwie Stanisław August wstąpił na tron, aliści poseł rosyjski wraz z pruskim przekładają mu żądanie swych monarchów, przypuszczenia dysydentów do równości politycznéj i w prowadzenia arcybiskupa schizmatyckiego mohilewskiego, osławionego Koniskiego, do senatu. Zkąd to prawo narzucać innym swoje życzenia i żądania, zaczepiać naintegralniejsze zasady i urządzenia wewnętrzne, stawać w obronie nieuciemiężonych dysydentów? Nie było prawa i nie było powodu; dysydenci na ówczas używali zupełnéj tolerancyi i żadnego nie cierpieli prześladowania; ni też uczuciami związana z nimi była Katarzyna, bo zwolenniczka Wolteru żadnéj nie miała wiary. Oczywiście chwilowego osłabienia narodu u swéj przewagi użyć chciała, by tém silniéj wpływać na dalsze losy i koleje Polski; a przywiązanie do wiary, obrona schizmy, tolerancya dla wszelkich religii położyła tu za powód przebiegłéj jéj polityce. Król Stanisław oparł się temu żądaniu, zastawiając się słuszną uwagą, że takiego prawa i przywileju nie może schizmatykom i dysydentom udzielić, bo unici go nie mają. Silniejszy jemu opór stawił sejm.

W obronie praw Kościoła i instytucyi rzeczypospolitéj stanęli na czele sejmu biskupi, Sołtyk, Załuski, Krasiński. Przeniknąwszy tajne zamiary Moskwy i ujrzawszy w tych żądaniach carowéj zamach na tradycye narodowe, zasady katolickie, wykazywali zgromadzonym posłom a w gorących mowach płynące stąd niebezpieczeństwa dla narodu, jego swobód i religii katolickiéj, przekonywali sejm o niesprawiedliwości tego wymagania, o zuchwałości w mieszaniu się do spraw wewnętrznych kraju. Zrozumiawszy sejm niebezpieczeństwo grożące, stał przez cały rok murem przeciw naleganiom obcych dworów. Ambasador carycy, Repnin, chcąc nadać większą powagę swym żądaniom, spowodował dwory, angielski, duński, szwedzki do przedłożenia podobnych not. Ale i to nie pomogło. Natenczas Repnin rzuca się na najgwałtowniejsze środki. W stolicy wolnéj rzeczypospolitéj, pod bokiem krola wolnego narodu dopuszcza się najokropniejszych gwałtów. Burzy dysydentów i przeszkadza wszelkiego porozumienia się z katolikami, nasyła schizmatyckiego biskupa na sejm z największemi obelgami i zarzutami; przekupstwem i groźbami chce złamać stateczność sejmu. Gdy się gróżb nie zlękniono, każe biskupowi Sołtykowi, przywodcy szlachetnego oporu, po dwakroć dom najechać i złupić, a gdy i to śmiałego biskupa nie spowodowało do odstępstwa świętéj sprawy, każe go wraz z biskupem Załuskim i dwoma Rzewuskimi ojcem i synem porwać w nocy, i wywieść na Sybir.*) Przelękniony sejm, nie znajdując u króla obrony przeciw zapalczywości ambasadoru moskiewskiego, wysadził komisyą ze 60 członków tak senatorów jak i posłów. Komisya ta obradzając pod grozą moskiewskich bagnetów, pod naciskiem i groźbami Repnina, podpisała 15 Listopada 1767 traktat z Moskwą, mocą którego równouprawnienie dysydentów uznane zostało. Kraj cały na wieść o tych gwałtach moskiewskich i o zamachu na Kościół katolicki i wolność narodu oburzył się do żywego, ale cóż było uczynić, kiedy Moskwa zbrojną ręką gniotła Polskę i zdania samodzielnego, wolnego głośno wypowiedzieć nie dozwoliła. Słabość i uległość występna króla dla carowéj, słabość i upadek ducha sejmujących posłów sprawiła, że Polsce narzucono traktat, który pierwszą jest przyczyną upadku Kościoła katol. w Polsce. Traktat ten zatrząsł *kościołem unickim* w jego podstawach. Jeden z artykułów organizuje *trybunał mieszany*, złożony z unitów i dysunitów, mający zadanie załatwiać wszelkie trudności między schizmatykami a unitami. Straszny to cios dla unitów, bo trybunał mieszany sprawy sporne załatwiał na korzyść schizmy.

W obronie wiary św. zagrożonéj przez schizmę i zdeptanéj wolności narodu, schwycił kraj za broń. W tym samym roku, kiedy traktat został przez sejm zatwierdzony, zawięzują dobrze myślący Polacy konfederacyą Barską. Marszałek konfederacyi Chreptowicz powołuje w ognistym manifeście wszystkich Polaków, przywiązanych do wiary i swobód do walki z Moskwą. Wojna trwała lat cztery z rozmaitém powodzeniem. Któż zdoła obliczyć wszystkie klęski, jakich najwięcéj doznali unici od oddziałów moskiewskich, i w czasie rzezi na Ukrainie, którą Katarzyna w szalonéj zemście wzbudziła? Po nadludzkich wysileniach konfederacya Barska nic nie zdziałała. Moskwa rozbiera z sąsiadami Polskę w 1772 r. i otrzymuje w tym rabunku Białą-Ruś.

Chodziło Katarzynie o to, by tego upragnionego kraju, który tyle zachodów kosztował, z swych rąk nigdy nie wypuścić. Wiedziała dobrze, w którą stronę uderzyć,

*) Całą tę szatańską politykę i gwałty Repnina we wszystkich strasznych szczegółach opisuje Theiner w dziele swojém: „*Vicissitudes de l'église en Pologne et en Russie.*“ Paris 1843. tłómaczone z niemieckiego.

co trzeba było osłabiać. Sama bez wiary, wychowana w szkole filozofów 18 wieku, ideał Woltera i jego spólników, nie wahała się gwałt zadawać sumieniom katolickim. Zaraz jednak z początku nie było można z zamiarami swemi jawnie wystąpić; owszem trzeba się było przyczaić, ukryć na chwilę, by z tém pewniejszym skutkiem póżniéj działać. Ztąd w manifeście, wydanym po podziale Polski, daje zaręczenie opieki unitom i łacinnikom, a w traktacie zawartym 18 Września 1773 gwarantuje utrzymanie i wolność dla obydwóch obrządków katolickich *status quo* dla Kościoła. Traktat, gwarancye pozostały na papierze. Zaręczenia najświętsze, przyrzeczenia i obietnice najuroczystsze były tylko blichtrem rzuconym w oczy narodowi i Europie. — Carowa ich nigdy nie myślała dotrzymać. Ponieważ w kraju zabranym religia greckounicka była powszechną, przeciw niéj pierwsze wymierzyła ciosy, mając nadzieję łatwego przeciągnięcia unitów do schizmy, bo unia co do obrządków i formy zewnętrznéj nie wiele się różniła od schizmy. — Walkę z Kościołem łacińskim odłożyła na póżniéj.

Katarzyna, genialna w swych pomysłach, naszkicowała znakomity plan prześladowania i zagłady katolickiego Kościoła, nakreśliła wszystkie środki, sposoby, podała jak najszczegółowiéj wszystkie rozporządzenia zmierzające do zniesienia katolicyzmu, tak że, następcy jéj tę samą wobec zabranych krajów przyjmując politykę, nic nowegò dodać nie potrzebują, strzegąc tylko ścisłego wykonania, niezawodnie doczekają się upadku Kościoła. Od niéj pomysł, plan i cały system prześladowania pochodzi. Widzimy odtąd zaciętą walkę schizmy z unią aż do naszych czasów z konsekwencyą i wytrwałością godną lepszéj sprawy przeprowadzaną. Schizma wdziera się pomiędzy unitów wszelkiemi krętemi drożkami, podstępem, namową, przekupstwem, a gdzie to nie pomaga, przemocą, gwałtem, siłą okrucieństwy, jako za dni Nerona. —

Po pierwszym zaraz podziale wprowadza Katarzyna w życie *trybunał mieszany*, uorganizowany traktatem z r. 1768, który dotychczas dla zaburzeń wewnętrznych, przez konfederacyą Barską wywołanych, nie mógł czynności swych rozpocząć. Kościół unicki miał powrócić na to stanowisko, na jakiém go znalazły traktaty w Oliwie i Moskwie z r. 1660 i 1686 tj. ogłosić się ze wszystkiego, co od téj epoki prawnie nabył, odrzucić wszystkie reformy, które w tym czasie poczynił. Trybunał mieszany dobrze się wywiązał ze swego zadania, bo przeszło tysiąc kościołów i wiele dóbr kościelnych i klasztornych zagarnął dla dysunitów.

Wyraźny jest już w téj epoce zamiar Katarzyny oderwania unii od Kościoła łacińskiego i rzucenia jéj w schizmę. Pierwszy zaś nieomylny środek konieczny, było *zerwać związek z Głową Kościoła*, oderwać dziecko od łona matki, by je tym łatwiéj niepouczane, nieprzestrzegane, nie wspierane powieść na rozdroża, odciąć gałąź zieloną od pnia, aby nie odbierając żadnych soków pożywnych, uschła. Zakazała więc w krajach swoich znosić się bezpośrednio z zagranicznemi dworami. „*Elle défendait expressement de soumettre à aucune influence étrangère lesaffaires, qui pouvaient interesser les Eglises catholiques de l'Empire.*“*) Nie mając obawy, aby zamiar jéj tak wnet się wykrył, bierze się do kapłanów unickich i do schizmy pociągnąć ich usiłuje pochlebstwami, obietnicami, nad głuchymi na ten głos, obstającymi przy wierze swojéj i św. obowiązkach pastwi się jako hyena, rozkazuje wynosić na Sybir, wrzucać do zgniłych więzień, a probostwa ich obsadzać schizmatykami. Aby się jednak przed opinią publiczną w Europie zasłonić i krzyków całego Kościoła katolickiego na siebie nie ściągnąć, wydaje w 1779 r. ukaz rozporządzający, *aby gmina lub parafia wybierała sobie, jakiego chce mieć księdza schizmatyka czy unitę*, jeżeli przez śmierć lub inny jaki wypadek miejsce opróżnione zostało. Dziwnie uderza to rachowanie się z opinią publiczną. Katarzyna nikogo, nawet samego Boga się nie obawiała, a tak pilnie baczy na opinią publiczną. Chociaż w kraju największe gwałty przepełnia „zawsze ma jakieś uniewinnienie przed Europą, najsurowsze ukazy słodzi przyprawą troskliwości o dobro, szczęście i pomyślność swoich poddanych. Chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za te wszystkie okrucieństwa, jakie u siebie wykonywała, nie waha się kłamstw, fałszu rzucać w oczy Europie. Tu wzgląd i obawa przed opinią, ta dwulicowość w postępowaniu, *avita fraus*, jak nazwał wiekopomnéj pamięci Grzegorz XVI. w alokucyi z r. 1842, pozostaje dziedzictwem w polityce moskiewskiéj aż do naszych czasów.

Opuszczeni od swych pasterzy unici, prześladowani w najokrutniejszy sposób,**) przechodzili masami do schizmy. Kto się ratować chciał, mógł przechodzić na łaciński obrządek. Byle tylko unii nie było, jako wiecznie żyjącego wyrzutu dla schizmy, niech się Kościół łaciński podniesie na chwilę nowemi zdobyczami! —

Pogorszyło się położenie unitów, kiedy biskup połocki Smogorzewski został obrany metropolitą Kościoła unickiego i dla łatwiejszego prowadzenia spraw, przeniósł się na mieszkanie do Warszawy. Po pierwszym rozbiorze Polski przypadły tylko diecezye połocka i smoleńska do Moskwy. Metropolita był w Polsce i zachował jurysdykcyą nad wszystkimi biskupami unickimi. Katarzyna przez cztery lata nieobsadziła stolicy połockiéj, aby tak bez przeszkody ze strony zwierzchnika kościelnego tém łatwiéj i spieszniéj zagładzić unią. Pius VI. papież kołatał ustawicznie o przeznaczenie nowego biskupa, ale napróżno. Przez ten czas wakansu odpadło do schizmy w diecezyi połockiéj, podług obrachunku Bazylianina ks. Nowickiego, około 800 parafii, a 100,000 wiernych.

Nieobsadzanie stolic biskupich, długie wakanse, wybieranie administratorów powolnych rozkazom i zamiarom Katarzyny, był to używany często środek w planie zniweczenia katolicyzmu. Środek ten doświadczonego skutku przejęty został i tak upornie używany przez jéj następców, a zaprzysięgłych nieprzyjaciół Kościoła katol. Przyznać trzeba, że ta przebiegła kobieta umiała wyszukiwać sposoby do zadawania strasznych ran Kościołowi.

Po długich naleganiach i prośbach ze strony papieża, Katarzyna wyczerpawszy wszystkie zasoby opozycyi ustąpić musiała. Herakliusz Lissowski objął stolicę połocką. Ustępując z jednéj strony, ma Katarzyna tysiączne inne sposoby uciskania unii. Ukazem w r. 1783 *znosi władzę metropolity polskiego nad kościołami na Białéj-Rusi, a nakazuje w sprawach kościelnych*

*) Tak pisał hr. Weroncow do arcybiskupa mohilewskiego w r. 1812.

**) Wiele szczegółów bolesnych z tego krwawego dramatu opisuje *Theiner* w swojém dziele wyżéj wspomnioném. Do tego dzieła odsyłamy czytelników, mających ochotę zapoznania się z okrucieństwami tego Nerona nowszych czasów. —

unickich odnosić się do arcybiskupa połockiego. Szczęściem arcybiskup połocki nie chciał służyć za narzędzie i ręki swéj do dzieła zniszczenia nie przyłożył.

Najcięższa plaga, jaka spadła na unitów, było *wyniesienie na biskupstwo łacińskie mohilewskie ks. Siestrzencewicza.* Przeszłość tego człowieka tak była nikczemna, tylu brudami skalana, tak podejrzana, że Pius VI. wzdrygał się udzielić mu instytucyą kanoniczną. Długo się wahał, odmawiał, ale czegóż Katarzyna nie dokaże. Dołożyła wszystkich starań, poruszyła wszystkie sprężyny, a ostatecznie groźbą, że usunie opiekę nad Kościołem łacińskim, zniewoliła papieża do ustępstwa, które się późniéj we znaki dało unitom. I otoż wynalazła carowa sposób traktowania z papieżem i naginania go mimowolnie do swych widoków. Trwożenie, straszenie papieża, broniącego sumiennie praw Kościoła, że przez upor wystawia Kościół katolicki na ciężkie ciosy zamieszczone w planach despotycznych władzców i z opłakanym skutkiem dotąd się wykonuje. Lękając się srószego prześladowania dla Kościoła polskiego i ufając obietnicom kłamliwym, czynili papieże ustępstwa, chociaż z namacalną szkodą dla tegoż Kościoła. Był to wielki błąd, który nieobliczone zgubne następstwa za sobą pociągał.

Ks. Siestrzencewicz został od cesarzowéj mianowany metropolitą obydwóch obrządków. Człowiek ten ambitny, nienawidzący w duszy Stolicy Apostolskiéj, chcąc dzierzyć wyłącznie rządy Kościoła katol. w Rosyi, głębokie zadał wierze katolickiéj rany, pracując ręka w rękę z Katarzyną nad zniweczeniem unii i osłabieniem Kościoła łacińskiego. Księży unickich począł przymuszać do przyjmowania łacińskiéj liturgii, hostyi według łacińskiego obrządku. Lud się gorszył ze swych księży i przerzucał się tłumnie do schizmy. W ten sposób w diecezyi połockiéj i smoleńskiéj 24 parafie z 8,000 wiernymi przyjęło dobrowolnie schizmę. Arcybiskup połocki protestował, przeszkadzał, księży suspendował, ale był to głos wołającego na puszczy. —

Wybiła ostatnia godzina dla Polski, nastąpił drugi i trzeci podział. Moskwa zaręczała za każdą razą uszanowanie i swobodę wyznań. Zaręczania nie miały żadnego znaczenia. Zaraz po drugim podziale Polski zebrała Katarzyna w Petersburgu wielkie *koncylium tajne* złożone ze wszystkich biskupów schizmatyckich, archimandrytów i innych znakomitości, aby się naradzić nad środkami, któreby najprędzéj lud do schizmy popchnęły, a unią zupełnie zniosły. Przyjęto radę Eugeniusza Bulgarego arcybiskupa eparchii chersonejskiéj i radcy carowéj, by ustanowić zakład *misyonarzy schizmatyckich.* Dyrekcya tego przedsięwzięcia powierzona została archimandrycie Słuckiemu, Wiktorowi Sadowskiemu. Sadowski rozpoczyna namiętnym manifestem do kleru i ludu ruskiego swoją misyą. Co tylko fanatyzm szalony i nienawiść zaciekła może znaleść z oszczerstw i obelg przeciwko Kościołowi katolickiemu i unii wszystko to wyzionął. Rozbiegli się popi po Wołyniu, Ukrainie i Podolu i pod opieką band żołdackich jęli się nawracać unitów do dawnéj ich wiary. Nie było gwałtu, okrucieństwa, któregoby fanatyczni popi z żołdakami nie popełniali; znęcali się nad nieszczęśliwymi do wiary swéj przywiązanymi, wtrącali do więzień, okuwali w kajdany, zabierali własności. —

Katarzyna ze swéj strony rzuciła pełną garścią ukazy do gubernatorów, by spiesznie robotę z unią zakończyć. *Nakazała odebrać wszystkie kościoły, które od schizmatyków były fundowane,* a wreszcie rozporządziła, że *do fundowania parafii i utrzymania jednego księdza najmniéj sto dymów potrzeba,* aby wszystkie gminy, któreby téj liczby nie miały z gminami sąsiedniemi były połączone. — Wskutek tych ukazów ogromną liczbę kościołów zabrano, wiele parafii poznoszono. Zaledwie mil kilka wokoło ostał się jeden kościół unicki.— Wierni pozbawieni swych kościołów i kapłanów, niechcąc się pozbawiać wszelkich pociech i posług religijnych, schizmatyckiemi posługiwać się musieli i łupem schizmy się stawali. Wskutek tych mądrych rozporządzeń carycy, jak się chwali arcybiskup schizmatycki mohilewski w r. 1795, milion Rusinów przez rok się nawróciło.

Po trzecim rozbiorze Katarzyna nie zna granic w swéj przewrotności i nienawiści ku unii. *Zawiesza w urzędowaniu metropolitę Rostockiego znosi wszystkie biskupstwa unickie,* pozostawiając jedyne arcybiskupstwo połockie. Na miejscu unickich diecezyi ustanawia 4 eparchie schizmatyckie: podolską, wołyńską, litewską i ukraińską. Znosi klasztory bazyliańskie z wyjątkiem małéj liczby a dobra klasztorne jak i biskupie rozdaje między schizmatyków lub dobrze zasłużonych czynowników. Z 5,000 parafii diecezyi Kijowskiéj, Włodzimierskiéj, Łuckiéj, Kamienieckiéj, zaledwie 200 pozostało. Diecezya tylko połocka i Podole było więcéj oszczędzone, pierwsza miała dobrego uczciwego gubernatora, który wzdrygał się wypełniać ściśle rozkazy carowéj, druga miała gorliwego biskupa w osobie Piotra Bielawskiego, który bronił odważnie i roztropnie trzody swéj od drapieżnego wilka. —

Śmierć Katarzyny 1796 r. przerwała ten szereg klęsk. Gdyby lat kilka była jeszcze żyła, ani śladu nie byłoby po unii zostało. — Blisko ośm milionów unitów pochłonęła schizma wskutek jéj krwawego apostolstwa. Według spisów urzędowych w r. 1771 sporządzonych przez metropolitę Wołodkiewicza, liczono w Polsce 13,000 parafii unickich, 17,000 kościołów sukursalnych i filialnych, 250 klasztorów Bazylian obojga płci, ludność unicka wynosiła około 12 milionów. W r. 1804, jeżeli wierzyć można urzędowym spisom, było w Polsce podległéj Moskwie 1,400,000 unitów, 1398 parafii i 91 klasztorów. (Nie liczono diecezyi chełmskiéj, jako i dwóch diecezyi lwowskiéj i przemyskiéj należących do Austryi.)

W 23 latach, mówi Theiner, tj. od r. 1773 do 1796 straciła unia 8 milionów wiernych, 9316 parafii i 145 klasztorów.

Straszny to obraz tego znęcania się schizmy nad katolicyzmem. Serce boleścią się krwawi chociaż nie malujemy tego obrazu jaskrawemi barwy, chociaż nie przedstawiamy pojedyńczych krwawych scen. Z jednéj strony ofiary, poświęcenia bezowocne, oraz słaby i niesolidarny opór — z drugiéj fanatyzm, wściekłość wyuzdana szatańska polityka, niepohamowana nienawiść! A świat katolicki patrząc na to krwawe widowisko, co mówił i czynił? Oto nikt się nie odezwał w obronie wiary niszczonéj w narodzie! Europa leżała w pętach niedowiarstwa, osnuta siecią zgubnéj filozofii, nie miała ani słowa współczucia. Wolter tylko z sarkazmem lub pochwałą Katarzyny przerywał tę ciszę. Jedyną obroną był papież Pius VI. Nie miał wojska, ni zbrojnego ramienia, by mógł orężem poprzeć żądania swoje, ale czynił, co mógł, by przynieść ulgę prześladowanym unitom. Chociaż sam prześladowany i uciskany, dowiadując się o wszystkich okropnych szczegółach ucisku katolickiego Kościoła w Polsce, odzywał się do uczuć carowéj, do jéj głoszonego liberalizmu, błagał o zniesienie groźnych ukazów, o oszczę-

dzanie wiary katol., z każdéj korzystał sposobności, by za unią przemawiać. Ale przebiegła Katarzyna tryumfowała zręcznością nad znękanym Ojcem św. udając, że ustępuje, nowe obmyślała zamachy, nawet z powagi papieskiéj i znaczenia używała do zgnębienia unii. —

KORESPONDENCYE.

(Koresp.) **Poznań** 21 Maja. Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz raczył w tych dniach osobliwszym dowodem przychylności uczcić Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, nie tylko bowiem na osobne posłuchanie członków rady wyższéj zezwolił, ale nadto odprawił pod swém przewodnictwem sesyą téjże rady. Będzie o tém sprawozdanie wydrukowane w rocznikach Towarzystwa dla wiadomości członków wszystkich konferencyi; dziś posełam je do *Tygodnika*, w nadziei, że Szanowni Kapłani opiekujący się dziełem naszém miłosiernćm, chętny wezmą udział w radości, która nam łaska arcypasterska wszystkim sprawiła.

Przyjęcie członków Rady wyższéj
przez
Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza
dnia 3 Maja 1866.

Z weselem w sercu posełamy drogim Braciom wiadomość o łaskawém przyjęciu, które Jks. Prezes uprosił u Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza na dzień 3 Maja roku bieżącego. Dzień ten pamiętny zapisujemy w rocznikach Towarzystwa jako nowy moment w historyi jego, jako pamiątkę osobliwszéj łaski nowego Arcypasterza, która nam będzie na zawsze pewną rękojmią ojcowskiéj Jego opieki nad dziełem miłosierném, któremu służymy. Niech będą dzięki Bogu Najwyższemu, że po stracie ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego, pod którego błogosławiącą ręką Towarzystwo nasze wzrosło w liczne konferencye, zesłał nam w dostojnym Następcy, Ojca i łaskawego Opiekuna. Módlmy się wszyscy, drodzy Bracia, na każdém zebraniu niedzielném, a z nami niech wspólnie modlą się ubodzy na opiece naszéj będący, aby nam Pan Bóg Najprzewielebniejszego Arcypasterza w długie lata przy dobrém zdrowiu zachował, aby mu dał Ducha swego świętego, i aby rządom jego błogosławił zawsze.

Już w kilka dni po przybyciu do stolicy swéj, dał Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz osobliwszy dowód przychylności Towarzystwu, powierzając opiece jego ubogich, którzy piśmiennie zgłosili się do Niego o wsparcie, i składając w tym celu fundusz na ręce sekretarza rady wyższéj. Niespodziewanym tym znakiem wysokiego zaufania ośmielony Jks. prezes, prosił Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza o osobne przyjęcie członków rady wyższéj i o łaskawe pozwolenie, aby pod Jego przewodnictwem mogła się w pałacu arcybiskupim odbyć zwykła miesięczna sesya téjże rady. Obie prośby były najłaskawiéj przyjęte.

O godzinie 12 w południe dnia 3 Maja zgromadziliśmy się na wielkiéj sali. Było nas wszystkich 22, między tymi przybyli z zamiejscowych: p. hr. Plater prezes, p. Swinarski wiceprezes konferencyi szremskiéj; p. Czaplicki prezes konferencyi szamotulskiéj; p. Skąpski wiceprezes konferencyi czempińskiéj; i z konferencyi w Górce duchownéj dwóch gospodarzy wiejskich: Król i drugi wieśniak. W sali zastaliśmy już wszystko przygotowane do odprawienia sesyi; na środku stał stół z krzyżem i skarbonką, w około w kształcie półkoła, były ustawione krzesełka.

Do wstępującego na salę Księdza Arcypasterza zbliżył się Jks. prezes, pocałował Go w rękę, a potem w te słowa przemówił:

Najprzewielebniejszy Księże Arcypasterzu!

„Przybywam z członkami rady wyższéj, w imieniu konferencyi obydwóch archidiecezyi i w imieniu drogich sercu naszemu ubogich, na opiece Towarzystwa będących, aby Ci, Ojcze nasz, złożyć wyraz czci głębokiéj i prosić o błogosławieństwo.

Przybywamy pełni nadziei i ufności, że nas i dzieło nasze miłosierne raczysz przyjąć pod opiekę serca arcypasterskiego, i że jakoś obcych sobie choć bliskich wiarą, braci naszych w Bruxelli, słowem apostolskiém zagrzewał do wiernego służenia ubogim, podobnie nas, owce własne, powagą wysokiéj swéj władzy pobudzać i zachęcać będziesz do spełniania obowiązków przyjętych.

My więcéj niżli bracia nasi za granicą potrzebujemy opieki duchownéj; najprzód dla tego, żeśmy słabsi od nich i nieudolniejsi w miłości Boga i bliźniego; powtóre, że jak w innych krajach z dołu, t. j. od wiernych świeckich idą pobudki do zawięzywania i utrzymania konferencyi, tak u nas początki, wszystka moc i siła Towarzystwa z kapłanów idzie i pasterzy. Są nadto inne okoliczności z położenia kraju wypływające i trudności nie małe, którym podołać sami często nie możemy.

Dzięki jednak składamy Panu Bogu najpokorniejsze, że mimo rozmaitych przeszkód, Towarzystwo nasze rozmnaża się rok po roku w liczbę konferencyi i członków. Obecnie mamy:

Konferencyi agregowanych 69.
Nowo zawiązanych . . . . 3.
Z tych przypada:
Na archidiecezyą gnieźnieńską 22.
dto. poznańską 50.
Między niemi jest miejskich 55.
dto. wiejskich 17.
dto. niemieckich 4.
Członków czynnych liczymy 2169.
dto. honorowych . . 331.
dto. aspirantów . . . 63.
Razem 2563.
Rodzin odwiedzanych jest 534.
tychże dzieci 760.
uczniów rzemieślniczych 56.
Dochodu było r. 1865 tal. 5060 śrb. 5 fen. 3.
Rozchodu dto. — 4328 — 4 — 7.

Stan ten pomyślny Towarzystwa zawdzięczamy głównie opiece władzy duchownéj, jak i zaufaniu władz świeckich. Zwierzchność przekonała się z ośmnastoletnich czynności naszych, że my zgodnie z przepisami ustawy, żadnych innych celów i zadań nie mamy, jedno niesienie pomocy ubogim bliźnim.

Pragniemy i nadal być wiernymi temu zadaniu, bo wszysoy mamy to przekonanie, że tylko pod tym warunkiem Pan Bóg nam błogosławić będzie i Jego namiestnicy na ziemi. Bez tego zaś błogosławieństwa nie możemy się spodziewać jakichbądź pożytków z skromnéj pracy naszéj, przeto téż Towarzystwo św. Wincentego wszędzie o nie i zawsze starało się i prosiło najpokorniéj.

Myśmy osobne dla konferencyi naszych wyprosili błogosławieństwo Ojca świętego, a pragnąc, aby każdy z członków miał je w domu swym na wieczną pamiątkę, kazaliśmy je w formie obrazu z odpowiedniemi wyryć na miedzi ozdobami, i jeden jego egzemplarz Tobie, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, ośmielamy się złożyć pokornie. Błogosławił nam równie w Bogu spoczywający dostojny Twój poprzednik, od pierwszych zawiązków Towarzystwa w archidiecezyach, aż do ostatnich dni życia swojego. Dziś zaś do Ciebie, Najprzewielebniejszy Księże Arcypasterzu, przybywamy, jako dzieci do Ojca, abyś nam tu przytomnym, członkom wszystkich konferencyi naszych, i ubogim, których mamy na opiece, swe błogosławieństwo najłaskawiéj udzielić raczył."

Po tych słowach ukląkł Jks. prezes, a z nim wszyscy przytomni, aby odebrać błogosławieństwo. Po jego udzieleniu Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz siadł na krześle, z Jego prawéj strony Jks. prezes, z lewéj sekretarz rady wyższéj, w około zaś stołu aż w głąb sali zajęli miejsca zgromadzeni. Poczém Ks. Arcypasterz przemówił do nas.

Pragnęlibyśmy z całego serca każde słowo téj mowy w kronice naszéj zapisać, by je roznieść i rozgłosić po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach, gdziekolwiek są gromadki synów św. Wincentego, aby drodzy Bracia wspólnie z nami, cośmy je słyszeli, mogli się niém nacieszyć. Ale wzruszenie, któregośmy doznali na pierwsze ujrzenie Ojca naszego, tak było silne, że nam trudno było z zupełną przytomnością za wątkiem myśli postępować i dla tego nie śmiemy w całości tu podać mowy, na zawsze nam drogiéj. Co z niéj pamiętamy, tém się dzielimy ochotném sercem:

Najprzód wyraził Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz z tego radość, że zastaje w swych archidiecezyach Towarzystwo św. Wincentego, znane w całym niemal świecie katolickim z miłosiernych uczynków, którémi ulgę i pociechę zanosi strapionym. „Gdziekolwiek mówił, członkowie tegoż Towarzystwa wiarą i miłością bliźniego zagrzani są, tam stają się oni aniołami opiekuńczymi w nędzy i uciskach tego żywota. Wiele téż dobrego ono roznosi na chwałę Bogu i na pożytek ubogich. Wszędzie, gdzie mnie Opatrzność do obcych krajów zawiodła, byłem z serca przychylny temu Towarzystwu, tém więcéj opiekować się niém będę w poruczonych rządom moim archidiecezyach. Mam téż w Bogu nadzieję, że dzieło wasze pobożne rozmnażać się odtąd będzie w coraz liczniejsze konferencye." Z tego równie Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz wyraził swą radość, że istnienie tu Towarzystwa dowodzi Mu, iż w owieczkach Jego żyje silny duch kościelny, z którego natchnienia bierze ono swój początek.

Po skończonéj mowie rozpoczęła się sesya rady wyższéj od zwykłéj modlitwy, którą sam Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz raczył odmówić; poczém było czytanie pobożne z Tomasza a Kempis i odczytanie protokułu z ostatniego posiedzenia. Dwie głównie rzeczy w protokule zwróciły wysoką uwagę Księdza Ar-

cypasterza, t. j. przedsięwzięcie wybudowania gmachu na mieszkania po niskich cenach dla klasy niezamożnéj; i drugie przedsięwzięcie: urządzenia taniéj kuchni w mieście: starannie albowiem wypytał członków komisyi tychże przedsięwzięć o najdrobniejsze szczegóły, z wyraźném zadowolnieniem słuchając wyjaśnień.

Wedle przyjętego porządku na sesyach rady wyższéj, przystąpił potém Jks. prezes do odczytania sprawozdań niektórych konferencyi w Kłecku, Kostrzynie, Gnieźnie, Górce duchownéj, Pleszewie. Następnie po załatwieniu drobniejszych rzeczy, zdana była sprawa z tego, co Towarzystwo uczyniło w ostatnich dniach dla nieszczęśliwych pogorzelców w Jerzycach, i ze stanu opieki nad domem w Poznaniu magistrackim, przeznaczonym do umieszczenia tymczasowego włóczęgów i ludzi nie mających mieszkania. Zakończono posiedzenie wnioskami o wsparcie dla pojedyńczych ubogich zwykłém zebraniem kwesty w skarbonkę i modlitwą, którą Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz odczytać raczył.

Po modlitwie odbyło się przedstawienie wszystkich obecnych. Posiedzenie to trwało półtory godziny; Jks. prezes obawiając się znużyć niém zbytecznie, bardzo wizytami obciążonego Księdza Arcypasterza, chciał czynności sesyi w połowie przerwać, ale Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcypasterz na to nie pozwolił. Więc téż wszystko się odprawiło, co było do odprawienia, a rady nasze i dyskusya, żywa czasem z taką swobodą i śmiałością się odbywały, jakbyśmy byli w zwykłym lokalu naszych posiedzeń.

Zgromadzonym w wspaniałéj sali pałacu arcybiskupiego, zdawało się nam wszystkim, jakobyśmy w domu rodzonego ojca byli zebrani; wrażenie czci głębokiéj, któregośmy doznali na pierwsze ujrzenie drogiego Arcypasterza, z uczniem synowskiéj miłości wnet się połączyło; wielka Jego łaskawość, co chwila nas więcéj rozśmielała, a wychodząc z pałacu, mówiliśmy do siebie: Arcypasterz, to stary członek naszego Towarzystwa.

Takiéj chwili wesołéj i uroczystéj, jaka była w ten dzień 3 Maja przyjęcia naszego, członkowie Towarzystwa naszego nie doznali nigdy. Będzie ona miłém nam wspomnieniem na zawsze, a bodźcem i zachętą do coraz gorliwszego oddawania się na służbę ubogim.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Dnia 14 Maja odbył się konsystorz, na którym w swéj allokucyi oznajmił Ojciec św. zebranym kardynałom, iż pragnie zapisać w poczet świętych bł. Józafata, arcybiskupa połockiego i bł. Piotra d'Arbues, inkwizytora aragońskiego. Jego Em. kardynał Patrici, sprawozdawca, odczytał krótki rys życia, działania i cudów obydwu męczenników, poczém wedle porządku przepisanego Ojciec św. zapytał się św. kolegium, czy ma zapisać błogosławionych męczenników w poczet świętych. Gdy na to wszyscy kardynałowie potwierdzającą dali odpowiedź, ogłosił Papież uroczyście, iż postanowił kanonizować bł. Józafata; wprzód jednak, nim to wykona, zaprosi biskupów do Rzymu, by ich w téj mierze zasięgnąć rady.

2. *Giornale di Roma* w następny sposób zdaje sprawę z odwiedzin Ojca św. do kolegium polskiego: „Jego Świętobliwość przeszłéj Środy nawiedził Kolegium Polskie, które jest nowym zakładem podobnym z celu swego wielu innym, co ustanowiono ostatniemi czasy w Rzymie na korzyść tak obcych narodów jako téż i mieszkańców innych części Włoch, a które są dowodem troskliwości Najwyższego Pasterza o należyte wykształcenie duchowieństwa, niemniéj jak o potrzebę powszechnie czuć się dającą, ażeby młodzież poświęcona kapłańskiemu zawodowi ściągała się do wiecznego miasta i zostając tu przez czas jakiś mogła w opiekuńczym cieniu Stolicy Apostolskiéj pokrzepiać ducha zbawienną nauką i zaprawiać serce do cnót chrześcijańskich.

„Jego Świętobliwość chcąc utworzyć pożądany zakład polski a oraz zaopatrzyć go we wszystko, co do nadania mu właściwéj cechy i trwałości przyczynić się mogło, naznaczył komisyą złożoną z Jego Em. kardynała Clarelli-Saracciani jako prezesa, i z ich Ekscel, ks. ks. Aleksandra Franchiego, arcybiskupa Tesalonickiego, i Jana Simeona protonotaryusza apostolskiego, którym był przydany monsignor Wawrzyniec Passerini, prałat domowy w urzędzie sekretarza. Dostojnicy ci z tak chwalebną gorliwością spełnili swe zadanie, iż w przeciągu jednego roku zdołali dzieło rozpocząć a nawet je znacznie zbliżyć do spodziewanéj zupełności. Jakoż za pomocą środków, jakie nagromadziła była hojność Ojca św. i nabożeństwo kilku szlachty polskiéj, zaczęto budowlę nowego kolegium w stósowném miejscu, na przestrzeni objętéj między Forum Rzymskiém, ulicą *Salara Vecchia*, kościołem św. Adryana a ulicą *Maurina*. W nadziei, iż nabycie tak przestronnego gruntu dozwoli kiedyś wznieść gmach wspaniały i pomieścić zdolny znakomitą liczbę uczniów, komisya uważa za stósowne ukończyć tymczasem na prędce jedną przynajmniéj część takowego, aby postępowi materyalnemu budowli odpowiedział niezwłoczny z niéj pożytek dla uczącéj się młodzieży. Budowniczy kaw. Kajetan Morichini, któremu kierownictwo robót powierzono, począł tedy budować od północnego końca nabytego u zakonników dla wykupu niewolników *(della Mercede)*, i już dawno mury przerabiając, już nowe wyprowadzając z podwalin, wystawił spore skrzydło z kaplicą, około dwadzieścia stancyi dla uczniów, mieszkania dla przełożonych, toż inne pokoje potrzebne zgromadzeniu ze wszystkiemi przybory i sprzęty, jakie tylko zakładowi służyć mogą. Jednocześnie komisya ułożyła regulamin; zajęła się umieszczeniem kapitałów, których dochody miały być obrócone na utworzenie alumnatów, z których kilka powstało z darów Ojca św.; zwołała młodzieńców mających stanowić pierwociny powstającego zakładu; wybrała dozórców i przełożonych; mianowała rektorem Jks.: księdza Piotra Semenenkę; a podawszy pracę swą do zatwierdzenia Ojcu św. otrzymała od niego pochwałę dla siebie, a zaś dla nowego kolegium oznakę szczególnéj łaski i życzliwości, ile że Jego Świętobliwość raczył rozkazać, aby ozdobione zostało tytułem *Papieskiego* kolegium *(Pontificio)*. Skutkiem tylu zabiegów dnia 25 marca poświęconego Zwiastowaniu N. M. P., a w którym przypada tego roku Wierzbna Niedziela, nastąpiła inauguracya kolegium. Komisya spełniła ją w kaplicy kolegialnéj zostającéj pod wezwaniem Najświętszéj Panny Niepokalanie Poczętéj i św. Jana Kantego. Jego Em. kardynał Prezes, po odśpiewaniu *Veni Creator Spiritus*, przemówił do uczniów w krótkich wyrazach, przedstawiając im osobliwe dobrodziejstwo, jakie otrzymali, i obowiązek, jaki mają, odpowiedzenia godnie na takowe dla dobra Kościoła polskiego, który ma prawo wiele oczekiwać od nauki zaczerpniętéj przez nich w Rzymie i od żarliwości, jaką się zapalą ku zbawieniu dusz. Drobne grono uczniów przytomnych temu inauguracyjnemu obrzędowi pochodzeniem swém przedstawiało, że tak powiemy, rozliczne części i plemiona swego narodu.

„Do uświętnienia inauguracyi tak chwalebnego dzieła brakowało tylko, ażeby Ojciec św. obecnością ją swoją zaszczycił; co téż raczył uczynić w dniu zwyż oznaczonym. U wnijścia przyjęty był przez wspomnionych dostojników składających komisyą i przez wielebnego rektora z uczniami. Znaleźli się tam także dla oddania hołdu Ojcu św. wszyscy, którzy przyłożyli się do urządzenia gmachu jako téż domownicy kolegium. Jego Świętobliwość, po modlitwie w kaplicy, obchodził z osobna różne części gmachu i wyraził zadowolenie swe, iż wszystko tam zastał w stanie przystojnym duchownemu zakładowi. Następnie przypuścił przytomnych do ucałowania stóp swoich, a z uczniami rozmawiał pojedyńczo, uszczęśliwiając ich łaskawością, z jaką ich zachęcał do zostania wiernymi swemu świętemu zawodowi i wyrażał ufność, iż za szczodrą sprawą tych, dla których dobra i korzyści dzieło to rozpoczętém zostało, zdoła się utwierdzić i wzrastać coraz bardziéj. Nakoniec udzielając apostolskie błogosławieństwo opuścił zakład wśród okrzyków ludu tłumnie zgromadzonego wkoło kolegium, i wrócił do Watykanu.

„Szczegóły zwyż wyrażone, tak odnośnie do kolegium, jako i do odwiedzin papieskich, przypominać będzie potomności napis O. Antoniego Angelini Towarzystwa Jezusowego, wyryty na marmurowéj tablicy umieszczonéj u wnijścia do kolegium, pod popiersiem papieża założyciela. Brzmi on jak następuje:

Pio IX. Pontifici. Maximo.
Cujus. Consilio. Et. Munificentia.
Collegium. Polonum.
Adolescentibus. In. Ecclesiae. Tutamen.
Et. Fidei. Amplificationém. Instituendis.
Fauste. Feliciter. Inchoatum. Est.
Et. Pontificio. Nomine. Distinctum.
Aedes. Ad. Inaedificandum. Coëmptae.
Leges. Ad. Disciplinam. Attributae.
Studiis. Excolendis. Consultum.
Nicolaus. Paraccianius. Clarellius. Cardinalis.
Praeses. Collegio. Constituendo.
Alexander. Franchius. Archiep. Thessalon. } II. Viri.
Joannes. Simeonius. Protonot. Apost. } A. Consiliis.
Laurentius. Passerinius. Protonot. Apost. A. Secretis.
Parenti. Et. Auctori.
Qui. Beneficia. Humanitate. Cumulans.
Tanti. Operis. Primordia.
Praesentia. Honestavit.
XVII. Kal. Junias. An. MDCCCLXVI.

Polska. Korespondent z Krakowa donosi do *Dziennika Poznańskiego:* Wiadomo, że podział polityczny Polski porozbiorowéj nienaruszył podziału duchownego, w skutek czego diecezya krakowska rozciągała się w głąb Królestwa Polskiego i posiadała tam znaczne dobra duchowne i dotacye hipoteczne, których używanie zabespieczone było aktem kongresu wiedeńskiego. Po roku 1831 w odwet za podpisanie przez biskupa krakowskiego,

którym podówczas był ksiądz Skórkowski, aktu detronizacyi cesarza Mikołaja, rząd Królestwa Polskiego, w skutku ukazu carskiego wziął w administracyą dobra duchowne należące do diecezyi krakowskiéj z obowiązkiem jednakże płacenia w terminach, przypadających rat i procentów, co aż do ostatnich czasów bez żadnych trudności praktykowało się. Przed kilku dniami atoli kurator rządu austryackiego *ad hoc*, adwokat Kalinka w Kielcach, zawiadomił tutajszą komisyą namiestniczą, że mu przez gubernatora w Radomiu udzieloném zostało rozporządzenie namiestnika Królestwa Polskiego, z mocy którego ustają nadal wszelkie wypłaty rat i procentów na rzecz duchowieństwa, instytutów i dochodów kościelnych w diecezyi krakowskiéj zostającéj pod berłem austryackiém, dopóki rozkład dochodów pomienionych nie zostanie uregulowanym za porozumieniem się obu rządów. Tym sposobem konsystorz tutajszy ujrzał się pozbawionym w bardzo znacznéj części, a niektóre instytuta i klasztory w całości, funduszów swoich. Zadziwiać tylko musi, że fakt ten, mający ważność międzynarodową, jest wypływem rozporządzenia namiestnika. Odpowiedzialności téj nie śmiałby w żadném innėm państwie brać na siebie rządzca prowincyi bez wyższego nakazu urzędownie wydanego; w Rosyi tylko lub pod jéj berłem może się zdarzyć coś podobnego. Jaki kwestya ta żywotna obrot weźmie przewidzieć trudno. Są to w każdym razie represalia za przymuszony wyjazd p. Mayendorfa z Rzymu.

Warmia. 1. W kilku miastach diecezyi utworzono Towarzystwa czeladzi, które przyłączono do podobnych stowarzyszeń w Niemczech. Gdy więc w Kolonii generalny prezes całego stowarzyszenia w Niemczech p. Schaeffer objął swój urząd, nadeszły doń z Warmii od Towarzystw czeladzi powinszowania.

Do odpowiedzi na takowe następujący dołączono dokument:

„Istniejące dotąd w diecezyi warmińskiéj Towarzystwa czeladzi katolickiéj jak to w Olsztynie, Frauenburgu, Braunsbergu, Królewcu, Heilsbergu i Wormditt, o których prezes diecezalny zawiadomił tutajszą dyrekcyą, przyłączają się niniejszém do związku katolickich Towarzystw czeladniczych, a ztąd wypływa dla tychże Towarzystw obowiązek, by generalne statuta ze wszystkiém przyjęły i takowe zachowywały. Za dokument ma posłużyć niniejsze me pismo. Niechaj Bóg błogosławi wszelkie uczciwe rzemiosło!

Kolonia 1 Maja 1866.

Generalny prezes katolickich Towarzystw czeladzi
Schaeffer.

2. *Salzburger Kirchenblatt* podaje, że w ogóle jest teraz 416 katolickich stowarzyszeń czeladzi. Z tych przypada na Prusy 145, na Austryą 79, na Bawaryą 111, na Wirtembergią 14, na Badenią 34, na Hanower i Hessen-Darmstadt po 5, na Saksonią 5, na Nasawę 2; oprócz tego ma Hessen-Kassel, Lippe, Frankfurt, Brema, Hamburg i Luksenburg po 1 Towarzystwie. W Szwajcaryi są Towarzystwa w Bazylei, Lucernie, Soloturnie i Zyrichu; we Francyi w Paryżu i Sztrasburgu; w Anglii w Londynie; w Belgii w Lytichu, daléj w Rzymie, w Sztokholmie, w Ameryce w mieście St. Louis, Racine i Milwaukee.

Palestyna Kwestya miejsc świętych znów wznowiona została. Oto co piszą o téj sprawie: Pogłoski zatrważające, które w ostatnich czasach rozszerzano po Jerozolimie, ze względu na kopułę przy grobie nie były, niestety, bez podstawy, a ostatnie wiadomości z Paryża są tego rodzaju, iż potwierdzają jedynie owo smutne przeczucie, które mieli od pewnego czasu katolicy zamieszkujący w mieście świętém. Mimo ścisłego sekretu, w jakim zachowywano negocyacye prowadzone pomiędzy Rosyą a Francyą, tajemnicy nie długo zdołano utrzymać, a obecnie przekonano się już jak najdowodniéj, że nowe i tém większe uczyniono ustępstwa wymaganiom Moskwy, która odtąd nabiera praw więcéj niż opiekuńczych nad patryarchatem greckim. Szczegóły nie są jeszcze w ogólności wiadome. Dowiedziano się tymczasem o rzeczach, które na każdego katolika jak najsmutniejsze zrobiły wrażenie. Wedle tego mają być galerye wyższe, które otaczają kopułę, rzeczywiście ustąpione Grekom, pod tym jednakże osobliwszym warunkiem, iż mają obowiązek zapalania, nawet w czasie nabożeństwa łacinników, lamp w galeryach, które tamże sami jedynie mogą ustawiać. Tym sposobem łacinnicy odprawiać będą nabożeństwo przy świetle schizmatyków.

Prawda,iż zgodzono się, że wstęp na galerye ma pozostać bez zamknięcia otwarty dla wszystkich. Prawo więc wstąpowania na galerye ma być dla wszystkich zneutralizowane. Lecz zdaje się, iż zapomniano zwrócić uwagę rządu francuskiego na okoliczność, iż, aby wnijść na galerye, trzeba przejść przez konwent grecki, który wedle upodobania może zamykać bramę i tym sposobem uniemożebnić wykonanie umowy. Czyż godzi się spodziewać, że rząd, który przyjął na siebie opiekę praw katolickich, w tym względzie stara się będzie o wyjaśnienie godziwe zachodzących wątpliwości? Katolicy są w tych sprawach po wszystkiém, co już zaszło, pesymistami. Aby katolikom zupełnie wszelkiéj nie odjąć nadziei, miano zastrzedz, że umowa ta, mająca jedynie na celu, by pogodzić się co do odnowienia kopuły, innych praw katolików nie narusza, pozostawiając je, jak były przed zwarciem umowy. Wiadomo jednakże z doświadczenia, co znaczą podobne zastrzeżenia. Żyjemy we wieku, gdzie to często w kwestyach sprawiedliwości i opieki odzywają się do tych, którzy cudzą własność gwałtem zabrali: „zostawiam was w posiadaniu rzeczy, którąście poszkodowanym niesprawiedliwie zabrali; zastrzegam sobie jednak prawa wszystkie właściwego posiedziciela.“ I cóż znaczą podobne oświadczenia, jeżeli się ich czynem nie poprze? Jeszcze chwila, a Moskwa w świętém mieście przywłaszczy sobie to, do czego najmniejszych nie ma praw, podczas gdy wszystkie dwory katolickie pozostaną na uboczu. Bezwątpienia nie obędzie się bez tego, by Moskwa swego wpływu na szkodę katolicyzmu użyć nie miała.

Francya. *Renan* ogłosił nowy pamflet, w którym po swojemu przekręca historyą, dzieje i życie Apostołów św. Nędzna ta ramota obrachowana jest jedynie na spekulacyą pieniężną, która bodaj, czy się tym razem uda.

„Nowe dzieło Renana, pisze *Journal de Bruxelles*, pomimo zaleceń, które posypały się we wszystkich dziennikach ściśle sprzymierzonego zastępu wolno-mularstwa, nie pozyskało rozgłosu w świecie naukowym. Liczba wielbicieli autora była zawsze bardzo szczupła, a teraz i liczba ciekawych bardzo się zmniejszyła. Już naprzód zna każdy postępowanie Renana, które opiera się na tém, by text zalać i zaciemnić mnóstwem zbyt wielkich komentarzy i tłómaczyć za pomocą naturalizmu fakta nadprzyrodzone, których uznawać nie chce. Tym to sposobem twierdzi autor pamfletu o apostołach, że św. Pawłowi skutkiem jedynie jego silnéj wiary zdawało się, że słyszy głos, że zrzucony został z konia, że utracił wzrok, gdy tymczasem była to jedynie zwyczajna choroba ócz. W sprzeczności ze sobą twierdzi Renan, iż św. Paweł głębokim odznaczał się rozumem i mądrością. Czytelnicy przekonają się bez wątpienia, że Renan bardzo mało ma zdrowego rozsądku, tém więcéj, że tak sprzeczne stawia twierdzenia.“

2. Mgr. Darboy, arcybiskup paryski zajmuje się obecnie projektem wielkiéj doniosłości w wyższych naukach teologii. Sprawa tyczy się reorganizacyi zakładów, zostających pod kierownictwem Karmelitów, które obecnie przysposabiają młodzież jedynie do naukowych stopni doktorskich i licencyatów. Zbywa zaś zupełnie na wydziale specyalnym dla nauk wyższych teologicznych, który śród obecnych stósunków niechybnie bardzo byłby na czasie i jeżeli arcybiskup paryski utworzy zakład podobny, duchowieństwu wielką wyrządzi przysługę,

3. Od czasu, gdy Mgr. Place, audytor Roty dla spraw francuskich w Rzymie wyniesiony został na biskupstwo w Marsylii, wakował urząd audytora Roty. Teraz, jak słychać, wyniosiony został na tę godność ks de l' Escaille, wikaryusz kościoła św. Klotyldy. Pochodzi on ze starożytnéj familii szlacheckiéj, a brat jego jest kapitanem w marynarce.

4. Mgr. Dupanloup wydał znakomite dzieło pod tytułem: *Haute Education*. Wyszło w Paryżu w księgarni p. Douniol. Mgr. Dupanloup przybył do Paryża, by prowadzić korektę i słusznie o sobie wypowiedzieć teraz może: *Exegi monumentum.*

Przytaczamy tu jeden ustęp, którym kończy się szósty tom dzieła:

„Z najgłębszém przekonaniem twierdzę, mówi Mgr. Dupanloup, że dopóki tylko iskierka zdrowego sądu, lojalności i poczucia prawdy pozostanie w naszym kraju, utrzyma się ta opinia, że nie masz prawdziwego wychowania bez religii, że urząd nauczycielski jest posługowaniem kapłańskiém, że przedewszystkiém kapłan, nie kto inny, ten poważny sprawuje urząd.

Dopóki téż odrobina swobody pozostanie w naszém ręku, pracować będziemy otwarcie i z poświęceniem nad wychowaniem młodzieży naszego kraju.

Jakiekolwiek nas przy tém spotkają przeciwności, nie opuścimy dzieła! A gdyby miały nadejść czasy opłakane, gdyby chciano gorliwość naszą skrępować okowami wbrew wszelkim prawom przysługującym nam, młodzieży i rodzicom, nie poprzestaniemy nigdy w imieniu dziatek, w imieniu ojców rodzin, w imieniu społeczeństwa i w imieniu Kościoła przeciwko temu protestować. Dopóki zaś, jak w obecnych czasach, będziemy mieli wolność okazywania swéj gorliwości i zamiłowania w tym względzie, stan kapłański nie zawiedzie zaufania w nim położonego i nie pokrzywdzi młodzieży.

Co do mnie, jak już często powiedziałem, tak i teraz jeszcze raz to powtarzam, kończąc mozolną tę pracę o Wychowaniu, że młodzież jako była najgłówniejszym przedmiotem méj troski i przywiązania w całém mém życiu, tak też będzie i ostatnim.

Miła to dla mnie myśl w chwili, gdy wiek podeszły zwraca mi uwagę, iż czas mozolnych walk i usilnych prac już dla mnie wnet przeminie, miło mi, powtarzam, teraz pomyśleć, że już skończyłem uciążliwą tę pracę; a jeżeli refleksye, doświadczenie, rady, które podałem w tém dziele, posłużą w jakikolwiek sposób do tego, by we Francyi zbawienne zachować tradycye dawnych wie-

ków, by utrzymać zdrowy sąd i jedynie tylko pożyteczny kierunek chrześcijańskiego wychowania, będzie to dla mnie rękojmią, iż, dzięki Bogu, przysłużyłem się wedle sił dla młodzieży, dla mego kraju, dla Kościoła i dla Boga."

5. Arcybiskupi paryscy, mówi korespondent do *Journal de Bruxelles*, są wyrazem czasu i panowania, w którym żyli. Zaczynamy od najnowszych czasów. Mgr. Affre, męczennik barykad, był teologiem pozytywnym i ścisłym, jak epoka Ludwika Filipa. Baronowa Deveau (córka p. Tallien) przyszła jednego dnia, by mu oznajmić, że nową zakłada kongregacyą, któréj ma być przełożoną. Nie uznając konieczności, arcybiskup otwarcie powiedział pani Deveau, iż nie posiada wcale przymiotów, by mogła kierować podobną kongregacyą. „Życzę pani, rzekł, wszelkiéj pomyślności, ale do téj sprawy wcale się nie chcę mieszać." Był to myśliciel głęboki, wykwintny pisarz, wszakże we wystąpieniach swych publicznych *ex improviso* nie zawsze szczęśliwy.

Mgr. Sibour, wybrany przez generała Cavagnac, miał wiele zasad republikańskich. Zaprzeczano mu talentu pisarskiego, lecz niesprawiedliwie. Mówił zawsze z zapałem; przekonany, że umysł pełen zapału i wzruszenia może bez przygotowania mówić publicznie, występował zawsze śmiało i z precyzyą, jak n. p. pewnego razu w Notre Dame, gdzie w czasie świąt wielkanocnych przemówił do zgromadzenia jakoby w zachwyceniu.

Cesarz pragnąc mieć arcybiskupa spokojnego wybrał na jego następcę Mgra Merlot. Przywiązany do dworu, prałat ten dał się często powodować innym więcéj nawet, aniżeli się tego spodziewano.

Rozbierano u niego i sam ze wszelką swobodą rozbierał wszystkie kwestye tyczące się Kościoła. W sprawie konferencyi św. Wincentego a Paulo niektórzy z obrońców udali się do niego, wyjaśnili stósuki a arcybiskup przedstawił śmiało całą sprawę cesarzowi.

Mgr. Darboy jest mówcą i znakomitym pisarzem. Słuchając go, przekonać się można, że ma głęboki pogląd na rzeczy i rzadką wymowę we formie podniosłéj. Umie on ująć swe myśli we formy metafizyczne. W pożyciu prywatném jest miły i uprzejmy. Nie tylko wielkim jest zwolennikiem cesarstwa, ale popiera je także wedle sił i możności. Niewyczerpanym jest w wynajdywaniu środków i sposobów, by je utrwalić i byt jego zapewnić. O. Hyacinthe i ks. Loyson, brat jego, takiém samém przejęci są uczuciem względem panującéj dynastyi

Niemcy. 1. Na dniu 8 Maja odbyła się uroczysta intronizacya na arcybiskupstwo kolońskie ks. Pawła Melchers, biskupa z Osnabrück. Krótko przed godziną 9 oznajmiły wystrzały z armat i odgłos dzwonów po wszystkich katolickich kościołach przybycie pociągu nadzwyczajnego, którym przyjechał ks. arcybiskup. Przed katedrą ustawiły się w porządku z chorągwiami i krzyżami rozmaite bractwa i Towarzystwa; na dworcu zaś oczekiwali dostojnego metropolity w osobnéj sali cała kapituła katedralna i duchowieństwo miejskie, prócz tego naczelny prezes prowincyi nadreńskich, generał komenderujący 8 korpusu armii, generałowie, prezes i wiele osób ze stanu szlacheckiego. Ks. arcybiskup zeszedłszy z wagonu przywdział na siebie ubior pontyfikalny i poprzedzony przez dwu diakonów, wszedł do zgromadzenia, gdzie go powitał nasamprzód proboszcz katedralny Dr. München w imieniu kapituły i całego kleru. Następnie miał przemowę nadburmistrz, witając dostojnego gościa w imieniu miasta, poczém wszyscy w uroczystym pochodzie udali się do katedry. Tu sufragan ks. Dr. Baudri odprawił mszą pontyfikalną, po któréj wstąpił na ambonę ks. Dr. Kirch i odczytał w języku łacińskim bullę prekonizacyjną. Następnie przemówił ks. arcybiskup po łacinie do kapituły i duchowieństwa, a po niemiecku do ludu. Ostatecznie odśpiewano litanią do wszystkich Świętych i *Te Deum*. Wieczorem oświetlono miasto.

2. Duchowieństwo we Voravlberg postanowiło jednomyślnie Ojcu św., jak długoby tego była potrzeba, składać jako ofiarę świętopietrza rocznie po 1 procent. od wszystkich swych dochodów.

Ziemie Słowiańskie. Słowianie tureccy rozpadają się na dwa główne działy: na Bułgarów i Serbów. Najprzód kilka słów podajemy o Bułgarach.

Bułgarzy przedstawiają widok dźwigania się z wiekowego letargu, z pod podwójnego ucisku fizycznego, wychodzącego od Turków, i moralnego, który wywołało duchowieństwo greckie. Tym sposobem Turcy pozbawili ich bytu politycznego, Grecy zaś narodowego poczucia. Wszystko, co mogło ich siły połączyć, uległo zupełnemu zniszczeniu. Fanaryockie duchowieństwo ze szczególną troskliwością zacierały ślady narodowego z czasów Borysa i Simeona piśmiennictwa i do tego w końcu doprowadziło, że w początkach 19 stólecia nie było w obiegu ani jednéj bułgarskiéj książki. Związek z przeszłością zupełnie został zerwany. Odrodzenie się Bułgarów można uważać jako narodzenie się na nowo. Pierwszą oznaką umysłowego ich życia był modlitewnik drukowany w Peszcie 1806 roku, po którym nastąpiły: abecadlnik drukowany w Kronsztadzie na Siedmiogrodzie 1824 roku, „*Święty Kwiatozbiór*" w Peszcie 1825 roku i tłómaczenie *Nowego Testamentu* w Bukareszcie 1828 roku. Do roku więc 1828 całe piśmiennictwo bułgarskie składało się, z czterech tylko książek, których nie było komu czytać. Te książki jednakże obudziły ciekawość. Bułgarzy nie sturczeni i nie zgreczeni, a zatém i niepiśmienni, pogarnęli się ku nim i w roku 1835 w miasteczku Gabrowie, położoném w Balkanach, założyli pierwszą narodową szkołę, która stała się źródłem umysłowego życia. Z niéj to wyszły inne szkoły i rozmaite książki. Młodzież bułgarska rozbiegła się po świecie za oświatą, szukając takowéj najprzód w Moskwie i Austryi, następnie na Zachodzie. Właściwe więc umysłowe życie Bułgaryi liczy się nie więcéj jak lat trzydzieści. Zanadto jeszcze jest młodém, by wiele można od niego wymagać. Wytworzyło się pomimo to piśmiennictwo, mające jednakże interes wyłącznie lokalny tj. że jest skierowane na pole pedagogiczne. Największa ilość książek ma za cel szerzenie wiedzy w narodzie. Obok nich jednakże pojawiają się czasem badania historyczne, utwory poetyczne, tłómaczenia i zbiórki rozmaitych pieśni narodowych. Silnym bodźcem, który posłużył w ostatnich czasach do rozbudzenia życia umysłowego, była kwestya religijna, wywołana przez ucisk greckiego duchowieństwa prawosławnego. Ucisk wywołał opór, a opór wywołał walkę i chęć połączenia się przez Unią ze Rzymem.

Warunki, śród których rozwija się życie umysłowe Bułgarów, są tego rodzaju, że nie dozwalają na ciągłość pracy. Rząd niechętném okiem spogląda na narodowe poczucie; toż samo i patryarchat. Każdéj szkole z tego powodu grozi zamknięcie, każdéj czytelni, drukarni, redakcyi, fundacyi konfiskata, każdemu pracownikowi prześladowanie. Stąd książki, książeczki, a nawet dziennik bułgarski *Turcya*, drukuje się obecnie poza granicami Bułgaryi w Konstantynopolu, Smyrnie, w Bukareszcie, w Białogrodzie (serbskim) w Wiedniu, w Odesie i w Moskwie. Na ojczystym gruncie utrzymują się tylko szkoły, służące do rozpoczęcia edukacyi, któréj ukończenia szukać trzeba daleko. W ostatnich czasach zaszedł wypadek zdający się dla Bułgaryi lepszą wróżyć przyszłość. Jest to udzielona przez rząd turecki autonomia, czyniąca z Bułgaryi osobną prowincyą ze stolicą w Ruszczuku.

Przejdźmy do Serbów. Ci przedstawiają się dwojako, stósownie do warunków, w jakich pozostają Jedni, zostając zupełnie pod samowolą rządu tureckiego, znajdują się w położeniu Bułgar; drudzy mają zupełną autonomią: do pierwszych należą Bośniacy, Hercogowinie i tureccy Kroaci ze stolicą (wedle nowszego podziału kraju) w Serajewie; drugimi są Czarnogórcy i Serbowie.

Serbia jest prawosławną i to całe jéj nieszczęście. Zamyka się w wyłączności religijnéj nie tak z przekonania, ile raczéj przez politykę. Imponuje jéj Moskwa, o którą zaczepia nadzieje politycznego wyzwolenia; przez co dobrowolnie z jednéj strony pozbywa się moralnéj samodzielności, z drugiéj odrywa się od ludu serbskiego będącego w większéj połowie katolickim. Podług Szafarzyka ogólna liczba Serbów, wynosi 7,246,000, pomiędzy którymi jest 3,803,000 katolików, 2,880,000 prawosławnych, 13,000 protestantów i 550,000 mochametanów. Religijny, ten rozdział szkodę przynosi i jednym i drugim zwłaszcza we względzie umysłowym. Prawosławni nie mogą korzystać z owoców pracy katolików i odwrotnie. Mówią jednym i tymże samym językiem i póki mówią rozumieją się, gdy jednakże chodzi o czytanie, trzeba pismo przekładać, bo katolicy używają łacińskiego alfabetu prawosławni zaś rosyjskiéj graždanki. Tylko dla uczonych prawosławnych przystępnem jest piśmiennictwo katolickie, prace Chorwatów, Chorutanów i Dalmatyńców; ogół z nich nie tylko nie korzysta, ale spogląda z nieufnością, jako na łacinę, do któréj wstrętem przejmuje go moskiewska propaganda. Lud serbski olśniony ogromem Moskwy, ulega we wszystkiém wpływom rosyjskim.

Główną przeszkodą więc na drodze rozwoju umysłowego w Serbii jest prawosławie, główną już dla tego samego, że dawną, osłoniętą tradycyą, wyrażającą się przywiązaniem do wiary przodków. Póki Moskwa intrygować i broździć będzie, póty wszelkie usiłowania w tym względzie będą daremne. Niektórzy głębiéj pojmujący serbski interes próbowali oderwania od Moskwy i zbliżenia do Zachodu. Jednym z takich był znakomity zbieracz narodowych pieśni *Wuk Karadzicz*. Wprowadził do pisowni jotę. Niewinna ta innowacya, przełamująca pierwsze lody ekskluzywności, wywołała zrazu straszną burzę i oficyalne prześladowanie russofilów, które się tém skończyło, że się jota utrzymała. Na nic się nie przydały rządowe dekrety i groźby greckiego patryarchatu.

Spodziewać się należy, że Serbia wnet zrozumie, gdzie leży prawdziwy jéj interes i jakim sposobem przyszłość swą zabezpieczyć sobie może. —

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.